

1-605.890

5.000

ALINA KWIECIŃSKA

X



PRZYGODY MATEUSZKA



U DUSZKA KOCMOŁUSZKA

WYDAWNICTWO ZARZĄDU GŁÓWNEGO
POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

WARSZAWA - 1937



1872

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
1872-1873

PRZYGODY MATEUSZKA
U DUSZKA-KOCMOŁUSZKA

OKŁADKA I ILUSTRACJE
HALINY MASZYŃSKIEJ

ALINA KWIECIŃSKA

**PRZYGODY MATEUSZKA
U DUSZKA-KOCMOŁUSZKA**

WESOŁA HISTORYJKA
DLA DZIECI

NAKŁADEM ZARZĄDU GŁÓWNEGO
POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA
WARSZAWA — 1987



SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Str.
I. Wstęp i pierwszy rozdział, który jest początkiem awantury	5
II. Mateuszek na wizycie. A u kogo? — zobaczycie	10
III. W tym rozdziale — dziwne rzeczy — Mateuszek zęby leczy	14
IV. Czwarty rozdział i przygoda, z której wybawiła woda	21
V. Rozdział, w którym się okaże — kto najlepszym jest lekarzem	26
VI. Kocmołuszka zawód spotkał. To nie Plamka, to ślicznotka	32
VII. O tem, jak to było dalej, gdy do domu powracali	36

I. 605.890

I.

WSTĘP I PIERWSZY ROZDZIAŁ, KTÓRY JEST POCZĄTKIEM AWANTURY.

Najpierw wam powiedzieć muszę, jaki jest ten Mateuszek. Dobry chłopiec i wesoły. Do zabawy i do szkoły — wszędzie pierwszy. Lecz, niestety, choć posiada te zalety, nie jest miły (wybacz zdradę...) bo ma jedną brzydką wadę. Jaka? Taką, drodzy moi, że się zimnej wody boi... Jest brudasem, bo z daleka od miednicy chce uciekać... Mama ciągle ma ambaras.

— Mateuszkule, myj się.

— Zaraz...

— Już? Twarz brudna!

— Wczoraj myła...

Więc za gąbkę mama chwyta. Synek brudas, jak się rzekło, krzyczy, robi w domu piekło.

— Myj, masz przecież brudną szyję!

— Jutro, potem ją umyję...

Nie da dotknąć szyi, uszek, tupie, krzyczy Mateuszek.

Czyścić zęby? — czasu szkoda. Szczotka, ręcznik, mydło, woda — to największe jego wrogi...

Dnia jednego (losie srogi, jeszcze się rumienić muszę, jaki wstyd miał Mateuszek...). Była lekcja geografii.

— Kto wymienić mi potrafi i pokazać w krótkim czasie wszystkie rzeki w tym atlasie?

Mateuszek skoczył żywo.

Nauczyciel mówi:

— Brawo! Ale chłopcze, zlitujże się! Czyś ty nory kopał w lesie? Czy chcesz zostać kominiarzem?... Może nawet cię obrażę, lecz powiedzieć muszę, trudno! Przecież taką ręką brudną nie dam dotknąć ci atlasu!

— Ja... ja dziś nie miałem czasu... — mówi cicho zawstydzony.

Słyszy z tej i z tamtej strony, jak szyderczy chichot leci, jak się śmieją wszystkie dzieci...

— To nie dłoń, a brudna łapa... Po niej będzie ślad na mapach...

— Szkoda... ale mnie się zdaje, umiem wskazać wszystkie kraje...

— Chyba kraj Wiecznego Brudu.

— Czy jest taki?

— W baśniach ludu. W życiu też się zdarza czasem, gdy kto takim jest brudasem... Idź i umyj się pod kranem, wtedy będę gadał z panem.

Mateuszek piecze raki... Taka przykrość i wstyd taki! Szeptem chłopcy szydzą z niego.

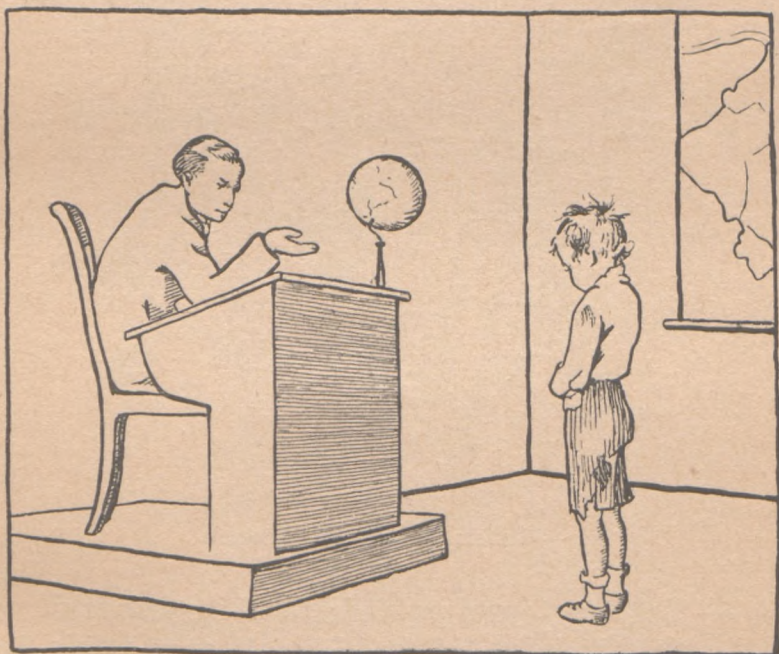
— Hej, kolego, hej, kolego, chyba wskażesz nam bez trudu, gdzie jest kraj Wiecznego Brudu?

Wyszedł ze spuszczoną głową.

— Już nie wrócę, daję słowo, kiedy tak mi doku-
czają... — I przed siebie — myk, jak zając!

Biegł, biegł, przebiegł może milę, siadł przy dro-
dze, spoczął chwilę.

Nagle dziwna postać jakaś wyskoczyła tuż z za
krzaka. Jak potworek z bajki: mały, chudy, cienki,
czarny cały, zasmolony, potargany i wesoło roze-
śmiany.



Idź i umyj się pod kranem, wtedy będę gadał z panem.

— Ktoś ty? — pyta Mateuszek.

— Jestem duszek - Kocmołuszek. Twego smutku znam powody, bo nie lubię także wody. Nic się nie bój, spojrzysz śmielej! Chcesz być moim przyjacielem? Ja mam moc czynienia cudów i znam kraj Wiecznego Brudu...



— Jestem duszek - Kocmołuszek.

— Tego, co to pan powiedział? Więc jest taki?

— Żebyś wiedział! Tam nie znają co to mycie, tam odpoczniesz wyśmienicie!

- A... a gdzie to? Czy daleko?
 - Za dziesiątą górą, rzeką. Lecz zawołam hokus pokus! — i już jest o dziesięć kroków.
 - Prowadź mnie tam, miły duszku!
 - Już idziemy, Mateuszu!
-

II.

MATEUSZEK NA WIZYCIE. A U KOGO? — ZOBACZYCIE.

Najpierw były dwie kałuże, potem było błoto duże, potem cztery stosy śmieci, jeden dół i drugi, trzeci, wreszcie brama rozwalona.

— No, wędrówka już skończona. Nie potrzeba chodzić dalej, tu będziemy używali! Fiknę kozła przez to błoto! Sprobuj także! Chcesz?

— Z ochotą!

Fik! — Ubranie obryzgane...

Tutaj to są rzeczy znane — mówi duszek — popatrz, bracie! Czy kto chodzi w czystej szacie!

Rzeczywiście. Jak nie wierzyć? Wszyscy w brudnej są odzieży — same łaty, plamy, dziury...

— No, nareszcie! Dość tortury z bezustannym uważaniem: „Patrz, poplamisz znów ubranie“. Tutaj już Mateuszkowi nikt napewno tak nie powie. To nie, że ma brudne ręce. Tu się znajdzie takich więcej — ciemne dłonie, ciemne twarze, niby sami kominiarze.

To uciecha dla brudas!

Z Kocmołuszkciem długo hasał i już po tym go spacerze nikt nie pozna, mówię szczerze — zabłocony, portargany, tylko przylep go do ściany...

Duszek mówi (miał tu władzę):

— Do króla cię zaprowadzę. Oto jest pałacu brama. Brudasiński herbu Plama, stary król przebywa tutaj.

Wchodzą. Brama jest zasnuta szaro-burą pajęczyną, ledwie można ją wyminąć... Okna chyba rok nie myte, szybki czarne i wybite...

— Pałac króla ta rudera?

Stary szczur im drzwi otwiera i nietoperz wypadł z kąta...



Stary szczur im drzwi otwiera.

— Czy tu nigdy się nie sprząta?

— Nigdy! — krzyknął twardo duszek — aż się przeląkł Mateuszek.

Patrzy — król (o marny losie!) siedzi wprost na śmieci stosie, ma koronę zardzewiałą i na płaszczu plam nie mało i tak potarganą brodę, że podziwiać tę urodę tylko kocmołuszki mogą...

Mateuszek szastnął nogą. Król niechętnie mruknął:

— Czego? — i z pode łba patrzy w niego.

Kocmołuszek już zaczyna:

— Królu, głodny jest chłopczyzna. Czy zjeść może to pacholę obiad przy królewskim stole?

— Jeśli ma dość brudne ręce — może.

Skłonił się w podzięcie. Wyszczerbioną miskę niesie.

— Masz tu kaszę, posil-że się!

— To królewska uczta? — pyta. — Brudna kasza, w zębach zgrzyta, miska aż od brudu świeci...

— Nie podoba się waszeci? Tych grymasów tu się oducz!

Trochę z lęku, trochę z głodu połknął obrzydliwą kaszę.

— Nieszczególne jadło wasze... I tak duszno w tej izdebce... A kto tam po kątach drepce?

Duszek mówi:

— To mikroby. Pielęgnują tu choroby. I napewno im się uda, bo zarazki żyją w brudach.

Zląkł się chłopiec. A to lichy!... Skrada się potworek cicho — hyc! — ledwo go strącił łokciem — już się

schował pod paznokciem. Potem chytrze hyc! — na brodę!

Mateuszek woła:

— Odejdź!

Mikrob zachichotał z cicha i już chłopiec zaczął kichać:

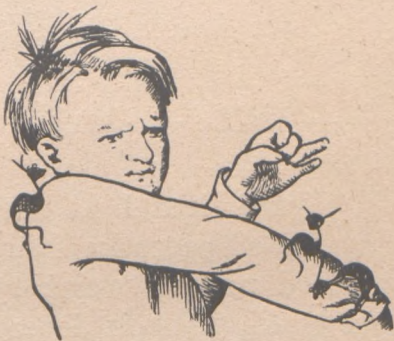
— Apsik!... Straszne tu powietrze... Może szybki trochę przetrzeć? Może okno ja otworzę?

— A nie wolno! A broń, Boże! — i król aż się zatrząsał w gniewie. — Brudas taki, a... a nie wie, że powietrze, słońca siła te zarazki by zabiła?... Co? Otworzyć? Jeszcze czego!

— Królu, przecież to nic złego... Apsik! Apsik! Czy wyjść mogę?

— Idź, gdzie chcesz! Ruszyli w drogę.

Ledwo go strącił łokciem — już się schował pod paznokciem.



III.

W TYM ROZDZIALE — DZIWNE RZECZY — MATEUSZEK ZĘBY LECZY.

— Ufff... — odetchnął Mateuszek — już myślałem, że się duszę...

Wyszli, lecz i na ulicy złe powietrze bez różnicy. Przecież od początku świata nikt tu nigdy nie zamiatał. Pod nogami wciąż rynsztoki, strzępy śmieci co dwa kroki, w błocie depce się w odpadkach...

Mateuszek aż nos zatkał.

— Fe, ten zapach w nosie kręci...

Kocmołuszek hyc na pięcie!

— Nie podoba ci się, bracie? Patrzcie go, arystokracik! Patrzcie go, udzielny książę!

Odpowiedzi dać nie zdążył, bo uwagę znów zwróciła dziwna postać i niemiła: chuda, stara, przygarbiona, brudny łachman na ramionach i spódnica obszarpana, w kurzu, w błocie wyszarzana, zimne usta, nos, jak haczyk, w oczach — wyraz ma rozpaczy...

Taka smutna ta staruszka, aż żal przejął Mateuszka...

— Kto to, kto to! — powiedz prędzej!

— Jakże? Nie znasz babki — Nędzy?

Stała chłopiec, a babina tak jękliwą pieśń zaczyna:



Chuda, stara, przygarbiona —
brudny lachman na ramionach.

Łazi nędza w polu, w lesie
od wioski do wioski
i w dziurawym worku niesie
biedy, żale, troski...

Nie zagłada do tych chatek,
gdzie o czystość dbają,
bo tam chociaż niedostatek —
Nędzy nie wpuszczają.
Choć ubodzy — czyści ludzie
nie znają się z Nędzą.
Idzie tam, gdzie żyją w brudzie.
Tam jej nie wypędzą.

Oj, jak jęczy, jak zawodzi!

A tu znowu kto nadchodzi? Jakaś straszna postać
blada chyłkiem się przemyka, skrada... Ludzki szkielet
w czarnej szacie. Zaskrzeczała:

— Jak się macie?

Kocmołuszek w bok odskoczył.

— Chodźmy, jeszcze nas uroczy! To Zaraza —
straszna pani! Nie chcę się z nią spotkać za nic! Opiekunką
jest mikrobów, zna na zdrowie sto sposobów...

— Uciekajmy prędko, dalej! A tu znowu kto się
żali?

— Kocmołuszkule, kto tak płacze? Powiedz, kto jest
ten chłopaczek?

— Znam go, znam go, oczywiście. Ten, co uciekł
raz dentyście.

Imć Bombelek jego imię, ząb go boli latem, w zi-
mie...

— Serwus! Jak się ma kolega? Czy ci znowu coś
dolega?

— Oj, ząb boli! Oj, jak boli! Kto wybawi mnie z tej doli? Po czuprynę aż od pięty wkrótce będę opuchnięty... Spać nie mogę, jeść nie mogę... Poratujcie mnie, niebogę!



Twarz spuchnięta niczem bania.

Jego płacz żałosny wzrusza poczciwego Mateusza.
Do Bombelka więc podchodzi.

— Pokaż mi ten ząb, dobrodziej!

Brudną chustkę mu odsłania — twarz spuchnięta
niczem bania, zęby żółte, buzia czarna — jednym słowem dola marna...

Trzeba pomóc, szukać rady.

— Czy stosował waśc okłady?

— Tak. Gorące, zimne, letnie, ale ciągle puchnę szpetnie...

— No, a krople?

— Także na nic. Ach, cierpienie nie ma granic...

Myśli, myśli Mateuszek. Jakiś sposób znaleźć muszę, poratować chłopca w biedzie! Wiem! Umoczę szczotkę w kredzie! Słyszę wciąż od starszych osób, że to jest najlepszy sposób.

— Czy... czy czyścisz ząbki co dzień?...

— Nie. Bo u nas to nie w modzie. Kraj Wiecznego Brudu przecie, tu szczoteczki nie znajdziecie.

— Chm... to szkoda, szkoda wielka, bo wyleczyłbym Bombelka. Kocmołuszku, duszku miły, użyj czarodziejskiej siły! Niech szczoteczka się pojawi!

— Dobrze — duszek rzekł łaskawie.

— Hokus pokus! Raz i drugi — już gotowe na usługi: kubek wody, szczotka, kreda. A Bombelek krzyczy:

— Nie dam! Nie pozwolę dotknąć szczotką!

Więc szczoteczka śpiewa słodko:

Szczoteczka zgrabna,
szczoteczka mała
będzie ci ząbki
pielęgnowała.

Radzę ci, chłopcze,
żyj ze mną w zgodzie
i zawsze na noc
czyść ząbki co dzień.



Szastu - prastu w górę, na dół! — brudnych ząbków ani śladu!

To im odejmie
cierpień połowę,
będą bielutkie,
czyste i zdrowe!

Tak tańcuje, przyśpiewuje, aż Bombelek się dziwuje. Gdy otworzył z dziwu gębę — hyc! Już szczotka jest pod zębem! Szastu - prastu w górę, na dół! — brudnych ząbków ani śladu! No, już koniec operacji!

— Powiedz, czy nie miałem racji? Zaraz zęby będą zdrowsze!

— Owszem — rzekł Bombelek — owszem! Już twarz tęchnie i mniej boli.

— A więc odejść mi pozwolisz?

— Nie, szczoteczko! Żyjmy w zgodzie! Będę czyścił zęby co dzień!

IV.

CZWARTY ROZDZIAŁ I PRZYGODA, Z KTÓREJ WYBAWIŁA WODA...

Od tej chwili jest Bombelek Mateuszka przyjacielem. Razem chodzą na spacer i płątają figlów szereg.

Raz, wybiegłszy za podwórze, spotkali się chłopcy z Kurzem. Gdy tarzali się na drodze — słuszają, że ktoś wrzeszczy srodze!...

— Gwałtu! Rety! Nie chcę! Nie dam!

A tam znowu co za bieda? Oglądają się chłopaki.—
Idzie Duszek, z nim kto taki?...

No, rozumiem, że się zdarzy ręk nie domyc, albo twarzy... Ale chyba to straszdyło wcale nie wie, co jest mydło... Głowa nigdy nie czesana, sterczą w niej źdźbła słomy, siana, ma na twarzy czarne smugi, a paznokcie—
takie długie!

— Kto ty jesteś?

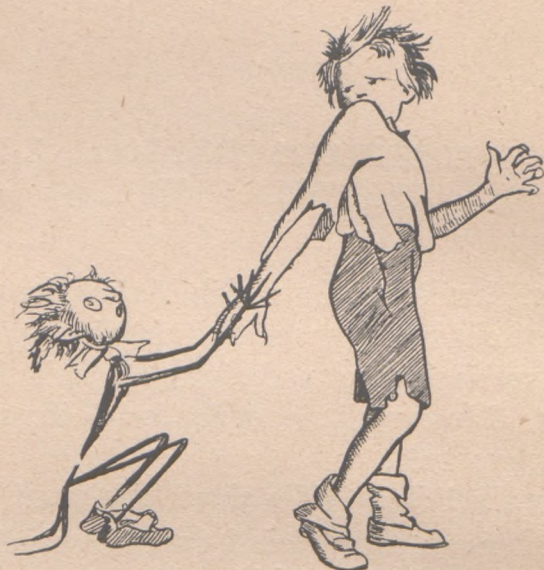
— Czarny Piotruś. Chcę ratunku od kumotrów.

— Od kumotrów? Ty brudasio! Chcesz się z nami
równać? — Zasię!

— Spójrz na siebie, mój kolego! Może jesteś co lepszego? Też wyglądasz niby Murzyn...

— Prawda, straszniem się zakurzył...

Czarny Piotruś krzyczy, płacze... Jaki powód tej rozpaczy?



Czarny Piotruś krzyczy, płacze...

— Powiedz, duszku, co się stało?

— E... nic... Rzepy jest za mało... Rzepę będę zasiać musiał.

— Gdzie?

— Na szyi u Piotrusia. To okazja! Tylko zobacz — brud motyką można skrobać! I na szyi, za uszami — wszędzie leży pokładami... Rzepka pięknie

powyrasta! Król przykazał siać i basta! Rzepka przyjmie się wspaniale!

— Nie chcę! Nie dam!...

— Próżne żale — skoro masz tak brudną szyję...

Piotruś załkał:

— To umyję!...

— Już za późno. W Państwie Brudu nie dokażesz tego cudu.

Tu Bombelek z Mateuszkiem gadu - gadu z Kocmołuszkiem, czy się co poradzić nie da.

Więc Bombelek mówi:

— Kreda! Mnie pomogła, daję słowo...

Mateuszek kręci głową, tajemniczo szeptem:

— Woda!

Duszek skoczył!

— Co za moda? U nas to nie we zwyczaju! Nie ma wody w naszym kraju!

Mateuszek ręce składa, na kolana przed nim pada.

— Kocmołuszku, duszku drogi! Nie bądź przecież taki srogi! Obiecałeś czynić czary, nie zawiedziesz naszej wiary! Patrz, błagamy ze łzą w oku...

— A więc dobrze! Hokus - pokus!

I... już stoi wody miska.

Mateuszek mydło ściska, a mydło myk na podłogę!...

— Oj, nadziwić się nie mogę... Czekał, czekał, mój kochany! Zaraz zrobię tyle piany, że ten wstrętny brud roztopię! Strach na wróble, a nie chłopiec!

Mateuszek mydło chwyta.



Czarny Piotruś, drżąc ze strachu, myje szyję szachu-machu!

— Dość morałów już i kwita!

— Daj, Piotrusiu, uszy, szyję, woda z mydłem
wszystko zmyje!

Tu pomyślał, że tak samo było wczoraj rano z ma-
mą, że on sam (wstyd dla człowieka...) przed miednicą
też uciekał...

Czarny Piotruś, drżąc ze strachu, myje szyję szachu - machu! Czysta buzia, czyste uszka — to zasługa Mateuszka.

— Ruszaj teraz swoją drogę! Oczy moje znieść nie mogą tego, kto jest tak wymyty... Brr... — ze złości duszek zgrzyta. — Jeśli król się o tem dowie?...

— Ja nie powiem, nikt nie powie! — krzyknął Piotruś uwolniony i w las pomknął jak szalony!

Duszek się na łapkach wspiera.

— Gdzie posieję rzepkę teraz?...

Spojrzał raz na Mateusza — rozjaśniła mu się dusza. Spojrzał potem na Bombelka i radość go zdjęła wielka!

— I to brudas i to brudas, może kiedyś mi się uda...

Obaj chłopcy stoją bladzi...

Jeden pyta:

— Jak mi radzisz?

Drugi też na ucho szeptem:

— Co ty myślisz o tej rzepce?...

Pogadali, poszeptali, a gdy duszek się oddalił, nie opowiem, co się stało —lecz nic z mydła nie zostało...

V.

ROZDZIAŁ, W KTÓRYM SIĘ OKAŻE — KTO NAJLEPSZYM JEST LEKARZEM.

Kocmołuszek od tej chwili, kiedy chłopcy się umyli, obrażony był ogromnie. Nie mógł tego im zapomnieć...

Srogi zawód, wielka troska! W domu myli koniec noska, a tu (zgroza co za śmiałość!) obaj mają szyję białą...

— Chyba się ze złości skreće! Żebym was nie widział więcej!

Odtąd chłopcy zawsze sami wędrowali uliczkami. Ale gdy opuścił duszek, zbrakło dawnych figłów, wrzuseń i spostrzegli, że kraina ta już nudzić ich zaczyna...

Rozmawiali właśnie o tem, pod dziurawym siedząc płotem.

— Znów na drodze dzisiaj z rana w błoto wpadłem po kolana...

— Mnie pokłuły tak pokrzywyy... Czy... czy czujesz sie szczęśliwy? Bo... ja chciałbym już do domu...

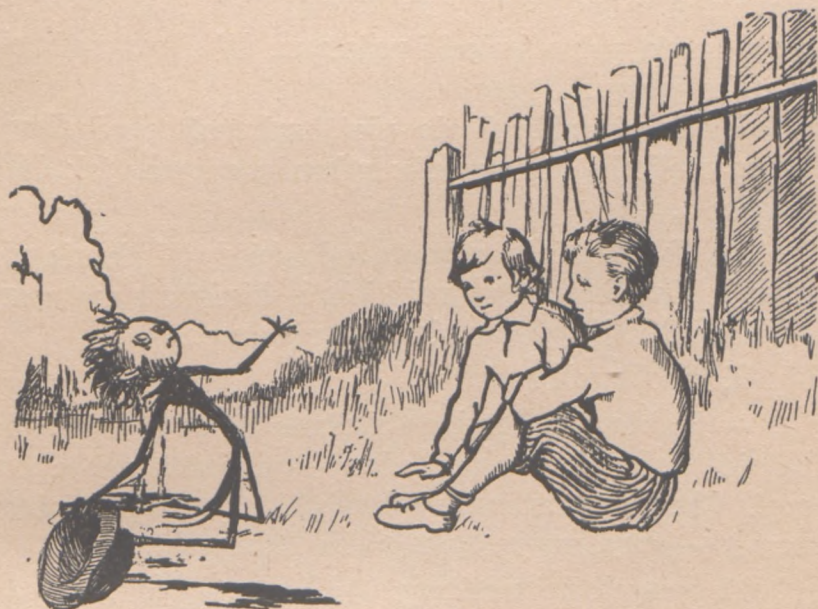
— Ucieknijmy po kryjomu!

Kiedy tak się naradzali słyhać krzyki. Czy się pali? W niebie się zrobiła dziura? Co za nowa awantura? Chłopcy się przelękli trochę.

Biegnie duszek z głośnym szlochem. Staje tuż przed Mateuszem, kłania mu się kapeluszem i tak jęczy i tak płacze, aż zamoczył czarny fraczek...

Mateuszek nie jest głazem. Choć do duszka miał urazę, widząc taką wielką żałość, czule pyta, co się stało?

— Brudasiński mnie przysyła, bo królowna nasza miła, nasza Plamka, strasznie chora! Poradź, Mateuszk, poradź! Ząb Bombelka wyleczyłeś, znasz jakąś ta-



Rozmawiali właśnie o tem, pod dziurawym siedząc płotem.

jemną siłę. Może Plamece też pomożesz, bo się czuje coraz gorzej... Brudasiński król z żalości trzy dni nie je, trzy dni pości i tak osłabł, że śpi teraz, a Plameczka nam umiera!...

— Wkrótce twoje łzy osuszę! — mówi śmiało Mateuszek — do królowy nas zaprowadź! Musimy ją uratować! W szkole wszak, o moi mili — ratownictwa mnie uczyli. Umie się do chorych zbliżać Młodzież Czerwonego Krzyża.

Poszli. Oto jej komnata.

Chłopiec lekko zakołatał.

A w pokoju panny Plamki drzwi bez klucza i bez klamki. A w królewskiej tej komnacie znowu stoi grat przy gracie, pełno śmieci i pajęczyn. W ciemnym kącie Plamka jęczy...

Kiedy się zbliżyli do niej, załamali obaj dłonie i krzyknęli, bo dziewczynka z brudu czarna, jak Murzynka!...

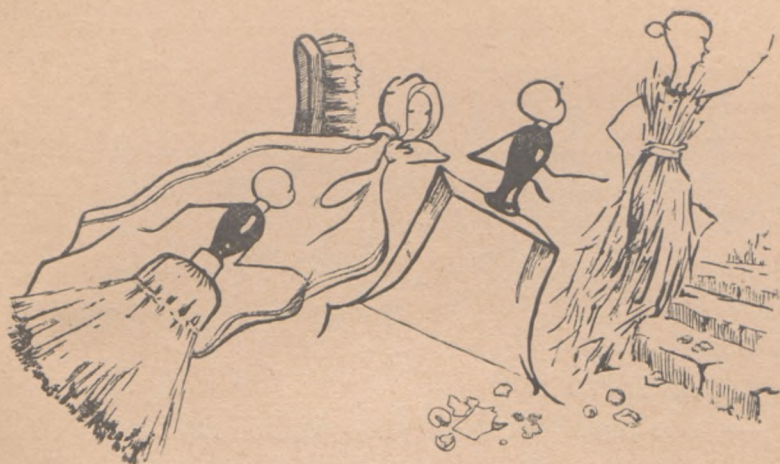
— Chcecie, żeby zdrowa była, kiedy nigdy się nie myła? Musi kaszleć, musi kichać, kiedy nie ma czem oddychać!... Najpierw okno tu otworzę...

Kocmołuszek rzekł:

— Doktorze! Czyń, co chcesz! Mych czarów siła będzie dzisiaj ci służyła. Każesz — wszystko poprzynoszę!. Chcesz szczoteczkę z kredą? — Proszę! Możesz nawet — umyć szyję, tylko niech Plameczka żyje...

Mateuszek dał rozkazy.

— Hokus - pokus! Po trzy razy!



Stara miotła kroczy przodem.

Już jest oto dla Plameczki ciepłej wody cztery beczki. Przez otwarte okno wpadło kąpielowe prześcieradło, dziewięć gąbek, mydeł siedem — poradzimy na tę biedę!

Dalej — patrzcie, jaki orszak! Też kompania nie-najgorsza. (Cicho wzdycha Kocmołuszek, bo dla niego to katusze...).

Stara miotła kroczy przodem, wszystkim śmieciom krzyczy: odejdz!

Śmiało tłoczy się z szelestem.

— Szuru - buru! Miotła jestem!

Obok miotły jej siostrzyczka — brzęku, brzęku - pęc! śmietniczka.

— Brzęku - brzęku! Jak zamieciesz, ja wyniosę wszystkie śmiecie!

Dalej idzie ciotka - szcotka. Zaraz czyści, kogo spotka. Trochę drapie, trochę kłuje, ale czysto wyszoruje!

Jest i ścierka w sukni szarej. Też z miotką szuka pary, także jest nie od parady. Zaraz znikną kurzu ślady!

Maszerują wprost na zamek. Drzwi się otwierają same. Maszerują raz i dwa, trzy! Z przerażeniem Plamka patrzy...

Gąbki mówią:

— Nie płacz, nie łkaj! Oto woda i mydełka!

I już jedna i już druga przy królownie na usługach.

— Chlastu - prastu! Szoru - szoru! Bądźże czysta i nie choruj. Szoru - szoru z całej siły! Czarną buzię wybieliły, rączki, nóżki, całe ciało — by nic brudu nie zostało! Oj nie łatwa praca, trudna! Strasznie ta królowna brudna!...

Myły, myły szorowały do południa ranek cały.

No, robota ukończona! Uśmiechnij się, Plamko, do nas!

Umęczone gąbki srodze, piana z mydła na podłodze, jak atrament woda w beczkach — ale zdrowa panienczka!

Trochę jeszcze oczka mruży, lecz już twarz, jak płatek róży, czyste ząbki, jak perłowe, nóżki zdrowe, rączki zdrowe! Włosy tak uczesał grzebień (także znalazł się w potrzebie) — że spłynęły złotym płaszczem, aż je promyk słonka głaszcze...

Wcale nie ta sama Plamka! Tylko ją postawić w ramkach, taka śliczna jak z obrazka!

Duszek zaczął w łapki klaskać. Skacze, śpiewa, wesół szczerze, własnym oczom nie chce wierzyć...

— Czy to Plamka! Czy na pewno? Powiedz, tyżesz to, królewno?

— Tak — dziewczynka się odzywa. — Jestem zdrowa i szczęśliwa! Mateuszk, gdzie się chowasz? Muszę zbawcy podziękować!

VI.

KOCMOŁUSZKA ZAWÓD SPOTKAŁ. TO NIE PLAMKA, TO ŚLICZNOTKA!

A Bombelek z Mateuszkiem siedzą właśnie — gdzie? — pod łóżkiem...

Omiatają wszystkie kątki. Jak porządki, to porządki!

Kocmołuszek z kąta zerka: i tu ścierka i tam ścierka, miotły, szczotki, mydło, woda...

Trudno... Raz się rzekło: zgoda!...

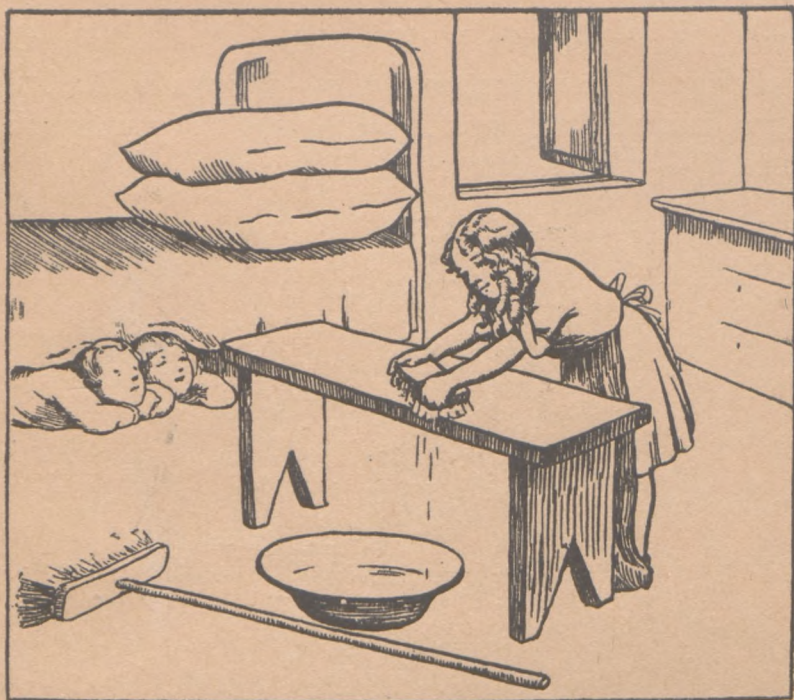
Jedna ścierka w kuble moku, druga czyści szybki w oknie. Stara miotła poszła za piec, nowa skacze po pułapie. Jedna szczotka — hyc na ścianę! — pajęczyny pozmiatane. Druga stół szorując, trzeszczy:

— Jeszcze mocniej! Jeszcze, jeszcze!...

Wiele trudu, pracy wiele! Mateuszek i Bombelek tak przejęli się robotą, że stół czysty już, jak złoto!

Plamka woła:

— Duszku, zobacz! To mi bardzo się podoba! I ja i ja chcę pracować! Jestem silna, jestem zdrowa!



A Bombelek z Mateuszkim siedzą właśnie — gdzie? — pod łóżkiem...

Zawinęła też rękawek i szoruje brudną ławę. Aż z uznaniem skrzypi szczotka:

— To nie Plamka, to Ślicznotka!

Kocmołuszek z kąta skoczył, czarną łapką zakrył oczy i zawołał:

— Przecież ona dla brudasów już stracona! Nie wpuści jej na pokoje i nie pozna wnuczki swojej Brudasiński, herbu Plama... Nie ta sama, nie ta sama... Jakie tyś jej czary zadał? Zwyciężyłeś — trudna rada! Stary król mi uszu natrze... Nie, nie mogę na to pa-

trzeć! Czysta Plamka ławki myje... — Tego chyba nie przeżyję!... Nie wytrzymam, idę — krzyknął. Machnął łapką, kozła fiknął, westchnął jeszcze raz żałośnie i... poleciał — gdzie pieprz rośnie...



Fiknął kozła.

A tymczasem trójka miła już robotę ukończyła. Ach, jak ślicznie, jak przyjemnie! Nie trudzili się daremnie. Wszystko czyste, błyszczą prawie. Mateuszek siadł na ławie i Bombelek i Ślicznotka. Cisza ich ogarnia słodka... Jak po pracy miło spocząć... Siedzą. Wtem z królowny ocząt łezki kap - kap po sukience...

— Co się stało znów panience?

— Tak się boję, że król srogi już nie przyjmie mnie niebogi, a chce czystą być dziewczynką... — rzekła im ze smutną minką.

Mateuszek myśli chwilę.

— U nas w domu jest najmilej. Ja mamusi się nie boję... Powrócimy wszyscy troje!

Uściskali Mateuszka. Radość wzrasta im w ser-
duszkach i poczuli taką słodycz, jaką mają pszczelne
miody...

Tak ciepłutko, miło... Co to? Czy z błękitów kapie
złoto, czy w królewskiej dowód łaski dukatowe lecą
blaski?...

...Przez umyte czysto szyby wpadło słońce i jak
gdyby niewidzialną jakąś bramą weszło za nim szczę-
ście samo!...

Słonko, słonko w górze płonie! Aż Ślicznotka
klaszcze w dłonie i tak się uśmiecha rzewnie, jakby
śniło się królowie, że matczyne znów kochanie dawne
szczęście niesie dla niej...

A to słońca pocałunek nowych wzruszeń jest zwia-
stunem...

Błyszczycy słonko co raz jaśniej!

— Chodźmy, póki nie zagaśnie! Chodźmy śladem
tych promieni do swobody, do przestrzeni!

VII.

O TEM, JAK TO BYŁO DALEJ, GDY DO DOMU POWRACALI.

Idą, idą hen przed siebie, tam, gdzie błękit mieszka
w niebie.

Co za ulga, radość jaka!... Kiedy biegli lotem pta-
ka, koło lasu tuż nad łąką, tak im zaśpiewało słońko:

— Jestem Promyk złoty
z uśmiechniętą twarzą,
Słonecznej pieśzcoty
łaską Was obdarzą.

W południe i z rana
lubię wszystkim świecić!
Dzieciarnio kochana,
wyjdźże mi naprzeciw!

Kiedy pięknie tak zaprasza, przystanąła trójka na-
sza. Słońko z nimi się witało i każdego całowało. I —
(słoneczna siła taka) — znów rumieńce na buziakach!

Ledwie słonko wyminęli uśmiechnięci i weseli —
patrzą — idzie dziwna Pani. Szaro - srebrna szata na
niej, w oczach rzewną ma zadumę i tak śpiewa z fali
szumem:

— W wielkim oceanie
i w małym potoku,
w głębi ziemi mieszkam
i nad ziemią w chmurze,
spotykasz mnie co dzień,
bo na każdym kroku
jestem i najwierniej
człowiekowi służę.

Może zbraknąć chleba,
lecz woda jest wszędzie.
Rzecz codzienna, zwykła
i nieoceniona.
Gdy jej wartość poznasz,
dopomagać będzie —
— przed brudem, chorobą
skuteczna obrona.

Muszą o tem wiedzieć
i młodzi i starzy,
że czystość to zdrowie,
czystość — to uroda!
Radość życia niesie,
dziwną mocą darzy
woda — czarodziejska
z bajki żywa woda!

Zaśpiewała, zaszumiała, w słońcu srebrem roz-
błyszczała i wskoczyła w rzeczki fale aby lecieć dalej,
dalej!

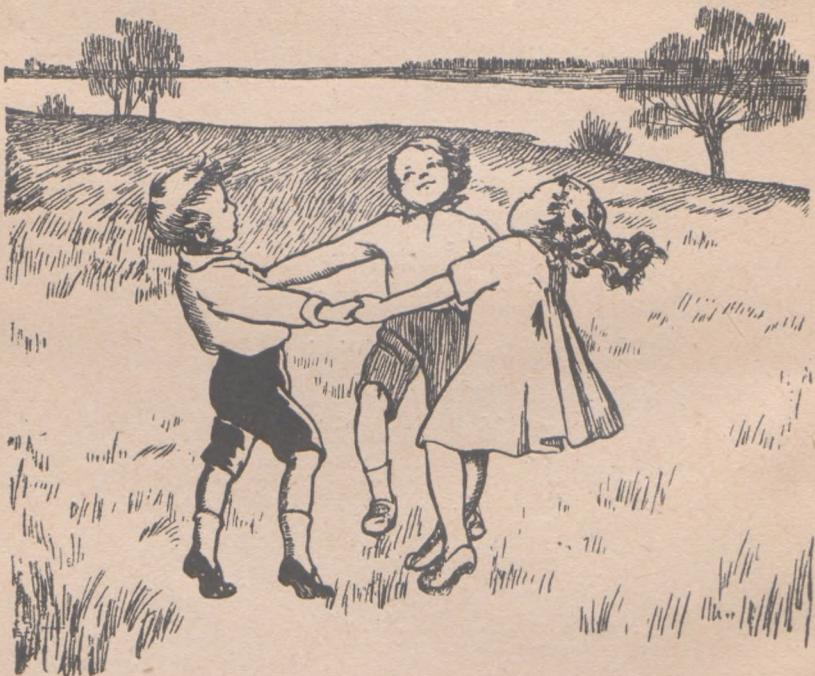
A rzeczka modrą wstęgą płynie, zda się nieba
sięga! A na wodzie złota huska aż zaprasza:

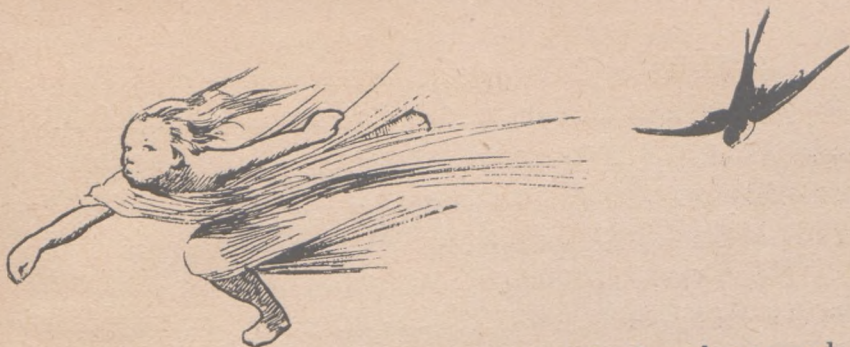
— Chodź się pluskać!

Chłopcy długo nie myśleli — chlup! Już obaj są
w kąpielu. Ach, to rozkosz jest prawdziwa móc się ob-
myć i popływać!...

— W słońcu teraz się wysuszę — rzekł wesoło Ma-
teuszek.

Dokazują. A Ślicznotka już na łące przy stokrot-
kach.





Jakże cudna ziemi szata w tej zieleni, w barwnych kwiatach! Słońce rzuca złote sieci, łąką cichy wietrzyk leci! Skoczył wietrzyk na leszczynę, poroztrząsał listki sine. Frunął wietrzyk nad rzeczułką, zaczął ścigać się z jaskółką. Rozkołysał polne dzwonki i szumiące traw koronki, starej wierzbie szepnął plotki, potem pobiegł do Ślicznotki. Jakiś sekret rzekł do ucha, jasnych włosków płaszcz rozdmuchał, buzię czule jej pogłaskał i nuż śpiewać obertaska!

— Hej, kto chce być zdrow i wesół,
ślady smutków zetrzeć—
niech mu będzie towarzyszem
słońce i powietrze!

Kiedy w płuca ożywczego
powietrza nabierzesz —
oczy błyszczą, serce bije,
pierś oddycha szerzej!

Hej, oberek obereczek
od drzewa do drzewa!
Posłuchajcie, jak to pięknie
świeży wietrzyk śpiewa!

— Hejże hej! Do tańca ruszę!

Zaczął skakać Mateuszek i Ślicznotka i Bombelek.
Łąka miękki dywan ściele, grają polne bąki basem aż
przepada głos pod lasem, pogwizduje wiatr z uciechy,
płyną krzyki, lecą śmiechy!

No, a teraz stańmy w rzędzie! Lekcja gimnastyki
będzie. Raz i dwa i trzy głośno liczę! Wykonamy kilka
ćwiczeń.

— Nie weselej wam?

— Weselej!

W dobrej zgodzie przyjaciele pochwycili się za ręce,
maszerując, jak w piosence:

Nie ma, moi mili, jak słońce i woda!
Raz - dwa - trzy! Raz - dwa - trzy!
A ruch na powietrzu siły mięśniom doda
najsłabszym, najsłabszym!

Kto przewietrza pokój, rano wstaje co dzień —
— zuch chyba, zuch chyba!
Ten lubi się także pluskać w zimnej wodzie,
jak ryba, jak ryba!

Myśmy zdrowi — lekarstw, doktora żadnego
nam nie trza, nam nie trza
oprócz zimnej wody, słońca i świeżego
powietrza, powietrza!

KONIEC.



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001022750646

- 4 STCZ 1937